Nr. 119. Kraków, dnia 26 Maja, Czwartek. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

Od Administracyi.

»Kurjer« **wychodzi stale o godz. 8 rano** i jest natychmiast ekspedyowany na prowincyą, w skutek czego większa część Prenumeratorów zamiejscowych otrzymuje go w dniu wyjścia, a więc o całą blisko dobę **wcześniej niż inne dzienniki.**

Nowoprzybywający od Czerwca prenumeratorzy otrzymają **bezpłatnie** początek znakomitej powieści Jokaja p. t.: »Biała Dama«.

KALENDARZ.

Dziś: 26-go Maja: Filipa Nereusza wyzn., Imię słowiańskie: Więcymił.

Jutro: Jana papieża męcz., Imię słowiańskie: Rusław.

Pojutrze: Wig. Maryi Magdaleny Pazis, Imię słowiańskie: Jaromir.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 1, zachód o godz. 7. m. 52. Długość dnia 15 g. 51. m.

ROZRUCHY ROBOTNICZE w BELGII.

Belgia jest krajem, w którym promienie swobód obywatelskich bardzo szerokie zatoczyły koło, ale Belgia jest też krajem, w którym swobody te często przeradzają się w swawole, w którym swobód tych nadużywają złe wpływy dla niecenia wewnętrznych niepokojów, kończących się niekiedy mordem, pożogą i rabunkiem.

Dawniej Proudhon, Marks i Bakunin, obecnie bracia Defuisseaux, Valders, Splingard, Fauviaux, Janson i inni, robią w Belgii pewien rodzaj stacji doświadczalnej dla socyalistycznych teoryj, co im się tem snadniej udaje, iż swoboda stowarzyszeń i zebrań pod gołem niebem, żadnym nie podlega ograniczeniom, nadto zaś — jest to słaba strona urządzeń belgijskich — stosunki robotnicze w fabrykach i kopalniach, niedostatecznie są uregulowane i zależą od dobrej woli pracodawców.

Od ośmiu dni publiczność europejska czyta z zajęciem i niepokojem telegramy, donoszące, że w Belgii wszczęły się na nowo rozruchy robotnicze, że rozruchy te ze stadjum bezrobocia nie przeszły wprawdzie, jak to miało miejsce w marcu zeszłego roku, do palenia fabryk i rzucania w płomienie urzędników fabrycznych, ale, że ruch przybiera coraz groźniejsze rozmiary i łatwo bardzo do dawniejszej siły wrócić może.

Teatrem wszczętego ruchu są te same strony, które r. z. spłynęły krwią i oświeciły się pożogą. Więc przedewszystkiem słynna okolica Borinage, ciągnąca się od francuskiej granicy do Brabancji, składająca się z kominów fabrycznych i małych robotniczych domków, z dużych okopconych miast i przemysłowych miasteczek, co wszystko razem zlewa się w jedną tak charakterystyczną całość, jakiej drugiej odszukać trudno. Rozruchy objęły dalej kopalnie węgli i kruszców, ciągnące się od Liège do Verviers, okolice Charleroi i Mons, miejscowości Rausard, Chatelineau, Fleurus, Jumet i Lodelinsart — słowem najbardziej przemysłową i najbogatszą część Belgii.

Jaki tych rozruchów powód?

Nieprodobieństwem jest zgodzić się z mniemaniem pewnych socjologów, aby powodem tym była tylko chciwość i bezbożność robotników, podżeganych przez przewrotnych niszczycieli społecznego przewrotu. Prawdą jest, że wpływ wyżej wymienionych agitatorów, zwłaszcza Valdersa i braci Defuisseaux, na walońskich robotników jest wielki, ale stanowczą jest nieprawdą, aby wpływ ten mógł się był wyrobić *in abstracto*, zejść na nieprzygotowanym do przyjęcia ekonomicznym gruncie.

Ustawodawstwo fabryczne w Belgii jest bardzo zaniedbane, a płaca robotnika stosunkowo nader małą. Podczas gdy robotnik francuzki pobiera dziennie za 12 godzin pracy 4 fr. 40 cent., robotnik belgijski za 16 godzin ciężkiej i nużącej pracy zarabia tylko 3 fr. 5 cent. Ponieważ przy takiej mizernej płacy kobiety i dzieci także długo pracować muszą, ponieważ w skutek tego życie domowe belgijskie robotnika zupełnie jest rozbite, to łatwo pojąć, że wytworzyć się musiał stan rzeczy sprzyjający działalności socjalistycznych agitatorów.

Czy winni temu fabryczni i kopalniani przemysłowcy?

Odpowiedź daje sprawozdanie prezesa ministrów

MAURYCY JOKAY.

BIAŁA DAMA.

(Ciąg dalszy.)

— Ależ ukochana, nie drżyj! nie bój się! ja tylko żartowałem!

Wtem — przeraźliwy jakiś huk, trzask, czy wybuch rozlega się na całe miasto, i krwawa łuna w jednej chwili horyzont cały barwi... Domy drżą, szyby z brzękiem pękają, szklanki, puhary, kufle spadają ze stołu i tłuką się na drobną miazgę..

Przerażony rycerz zrywa się na równe nogi.

— Prochownia!! — woła zdławionym głosem.

Cóż za szaleństwo te loki splecione!.. teraz przykutym jest tutaj, — kiedy z szybkością myśli chciałby być tam.... gdzie katastrofa!

— Ucinajże je prędko!!

Julianna ma za pasem obosieczny sztylet; dwa cięcia — Andrassy wolny, a plecionka w jej ręku.

Generał jednym skokiem jest przy oknie; pyszny i groźny zarazem widok! Niebo krwawe — miejsce, gdzie stała wieża na prochownię użyta, teraz jest niby warsztatem fajerwerków; bomby, granaty pękają z hukiem, a odłamy ich wytryskują na niebo, rozpryskują się na milijardy, jak cudne rakiety.

Andrassy poskoczył do przyległego pokoju, wołając na pachołka.

— Moja broń! siodłać konia!

Zatrzaskuje za sobą drzwi i bieży, gdzie go obowiązek wzywa, nie spojrzawszy już nawet na piękną kobietę.

Ta spogląda z uśmiechem na plecionkę włosów kochanka, jak Dalila na obcięte kędziory Samsona.

Uśmiech ten wyraża najzupełniejsze zadowolenie.

Tymczasem na rynku wzmaga się wrzawa, krzyki, alarm, wszyscy w największem pomieszaniu wylegają z domów, wołając: „Niemcy idą, Niemcy!“ „Löffelholz idzie! na wały!!“ Dźwięk trąbek, bębnów rozlega się do koła, jednym słowem w całem mieście panuje niewypowiedziany zamęt. Wszyscy pędzą na wały i do prochowni; — niebawem łuna blednie, — pożar przytłumiony.

Julianna wygląda przez potłuczone szyby.

Na rynku pusto i cicho, — kto żyje jest na wałach i odpiera szturm wroga.

Julianna zdjęła z wagi zegaru ciężkie klucze żelaznej klatki i schowała je do kieszeni; oprócz tego zabrała z sobą plecionkę włosów i „wspólny panteon.“

Miała wszystko, czego żądała.

XIII.

Uwoiniona. Wynagrodzony wielbiciel. Tajemnica miasta.

Gospodyni doktora spała sobie w najlepsze na fotelu, w buduarze pani Julianny. O samego doktora zaś nie miała nasza bohaterka potrzeby obawiać się, bo ten, dopóki tylko huk dział nie umilknie, będzie sobie leżał w łóżku, i kołdrę na uszy naciągnie.

Przedewszystkiem rozdmuchała ogień na kominku.

Potem zdjęła ze ściany pistolet i zatknęła go za pas.

Ta kobieta byłaby dziś zdolną do zbrodni.

Zarzuciła futro na ramiona i wyszła. Nie wzięła latarki; po omacku przebyła ciemne korytarze i schody bez najmniejszego dreszczu bojaźni. Biada upiorowi, któremuby przyszła ochota nastraszyć ją; sam szatan jej unika, ta kobieta nie zna żartów.

Wyszedłszy na dziedziniec, otworzyła bramę i wyjrzała.

Wstrząśnienie explozyi pogasiło latarnie ogniska przy klatce zasypała śnieżna zamieć, w około ani śladu szyldwachów, nawet Wacka niebyło. To całe ich szczęście!

Okoliczności sprzyjały zamiarom Julianny; na całym rynku cisza i pustka. Dobiegłszy do klatki otworzyła ją i rzuciła się ku zwiniętej w kłębek dziewczynie; zsypała śnieg z jej płaszczyka, wzięła ją na ręce i szybko, o ile jej ciężar pozwolił, uciekła z nią do pałacu Thurzó.

Zanim spostrzegą, że klatka pusta, może da Bóg śnieg zasypie ślady jej kroków.

Przyniosła dziewczę do swego pokoju, oświeconego jasnym płomieniem na kominku. Sama nie była pewną, może to już trup? Całe ciało skostniałe na kamień. Położyła ją na tapczanie przed kominkiem, zdarła z niej zamarzłe ubranie. Dziewczę nie dawało znaku życia.

Więc zaniosła ją na łóżko, umoczyła płócienny gałganek w winnym spirytusie i zaczęła ją rozcierać.

Stopniowo wracało życie w zesztywniałe członki; wreszcie biedne dziewczę z wysiłkiem otworzyło oczy i spojrzało dokoła osłupiałym wzrokiem. A były to śliczne, błękitne oczęta, szczere zwierciadła niewinnej dziewiczej duszyczki; nie mogła mieć więcej nad piętnaście lat; otworzyła blade usteczka, z trudnością chwytając oddech; miała bujne, krótkie loki, jasne, jak len.

Gdy do tyla oprzytomniała, że mogła rozpoznać, kto przed nią klęczy, objęła rączkami szyję Julianny, ta z okrzykiem radości porwała ją w objęcia, obcałowywując jej oczy i usteczka.

— Ty moja dziecino! — wołała, — widząc



belgijskich Beernaerta z działalności zakładów przemysłowych. Bierzemy dla przykładu basen Charleroi. Połowa istniejących tam zakładów dała za lat ośm (od r. 1876-go do r. 1884-go) 92 miljony fr. zysku, druga połowa wykazała 72 miljony fr. straty. Zysk czysty, stanowiący za lat ośm tylko 20 miljonów fr.; rozłożył się w następujący sposób: 56,51% poszło na wynagrodzenie robotników, 42,13% na koszta administracji i eksploatacji zaś 1,26% na zysk od wyłożonego na ryzyko kapitału.

Więc kapitaliści — przemysłowcy winnymi nie są i lepiej robotnika płacić nie mogą, skoro własny ich majątek daje im mało więcej nad 1% dochodu.

Szukajmy winowajcy!

Kapitał, włożony w fabrykę czy kopalnię, nie może procentować lepiej, więc i pozwalać na lepsze wynagradzanie robotnika, ponieważ większa część jego, sięgająca niekiedy 3/4 całej sumy, tonie na giełdzie w kieszeni gryndarów, a reszta dopiero obraca się na przedsiębiorstwo.

Jeżeli na 12 milionów figurujących nominalnie jako kapitał zakładowy, siedm lub ośm utonęło w kieszeniach rycerzy giełdy, a reszta tylko poszła na przedsiębiorstwo, to niepodobna wymagać, aby oprocentowywało ono kapitał urojony i należycie wynagradzało robotników.

Słusznie więc domagają się w Belgji, aby rząd nietylko zabrał się usilnie do porządnego uregulowania stosunków fabrycznych, ale dotknął też skalpelem chirurgicznym gospodarkę gryndarską i stosunki giełdowe, inaczej bowiem sprawa socjalna wisieć będzie na włosku i spadać chronicznie na głowy i mienie uczciwych i spokojnych obywateli.

Rząd belgijski pod wpływem zeszłorocznych awantur, obiecał wiele, niedotrzymał nic. W okolicach przemysłowych porobiono ankiety, komisye wypracowały sprawozdania i wnioski, wszystko to spoczywa w szufladach gabinetu!

W tym kierunku nie zrobiono zgoła nic — natomiast przedstawione w izbie prawo Dumonta o cle na bydło i mięso zostało przyjęte. Napróżno wołał do protekcjonistów poseł Pirmez: „Zastanówcie się — ogładzacie kraj cały, uniemożliwiacie dobre odżywianie się robotników“. Izba nie słuchała.

Votum jej utorowało drogę agitacji Alfreda Defuissaux i oto mamy w Belgji rozruchy robotnicze.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 26 Maja 1887 r

Nawałnica z gradem przebiegła wczoraj o 4-tej przez Kraków i okolicę. Twarze szklarzy i reporterów przybrały szatę wesołości, w nadziei, że źródło ich zarobku wytryśnie obficiej, że dużo okien będzie do wprawiania, że dużo smutnych wypadków do opisywania — radość ich jednak była przedwczesna; grad nie był wielki, największy wielkości fasoli, i szkód żadnych w mieście nie wyrządził.

Pospolite ruszenie. Na podstawie reskryptu c. k. Ministerstwa obrony krajowej dla tych do służby w pospolitem ruszeniu obowiązanych, którzy chcą uzyskać stopień oficera w pospolitem ruszeniu a nie mieli dotąd sposobności nabyć potrzebnego wykształcenia wojskowego, otwarte będą w roku bieżącym jednomiesięczne od połowy sierpnia do połowy września trwające kursa przygotowawcze a mianowicie: w Krakowie dla okręgów pospolitego ruszenia Nr. 52, 54, 60. w Rzeszowie Nr. 53, 55. 56 i 57. w Przemyślu 58, 59 i 61. Do korzystania z tych kursów przypuszczeni będą wszyscy ubiegający się o stopień oficera w posp. ruszeniu, którzy albo już otrzymali pozwolenie złożenia egzaminu oficerskiego, w oznaczonym terminie, bez poprzedniego uczęszczania do szkoły wojskowej, albo też, którzy oświadczą swą gotowość do uczęszczania na kurs przygotowawczy.

Uczęszczający podlegają wprawdzie przez czas trwania kursu jurysdykcyi cywilnej, muszą się jednak zobowiązać do noszenia uniformu wojskowego w czasie ćwiczeń i poddać się bezwarunkowo zarządzeniom i przepisom wojskowym i dyscyplinarnym.

Każdy na kurs uczęszczający utrzymywał się będzie z własnych funduszów i złoży zaraz przy wstąpieniu kwotę 2 złr. 85 ct. tytułem wynagrodzenia za użycie uniformu i uzbrojenia, które mu z zapasów bataljonu obrony krajowej dostarczone będzie, tudzież 10 cnt. na amunicyę przy strzelaniu karabinem pokojowym zużytą.

Amunicyi potrzebnej do polowych ćwiczeń strzelania dostarczy skarb bezpłatnie.

Pragnący skorzystać z tego kursu przygotowawczego winni wnieść bezwłocznie, a najdalej do 28 maja br. do Magistratu tutejszego odnośne zgłoszenia, do których należy dołączyć deklaracyę w języku niemieckim, następującej treści:

Erklärung.

Ich erkläre hiemit den beim Landwehr — Infanterie-Batalion Nr. in zu errichtenden praktischen Kurs zur Ausbildung der Bewerber um Offiziersstellen im Landsturme unter den mit Erlass des kk. Ministeriums für Landesverteidigung vom 3-en dss. Mts Nr. 7347/1968 IV. mir bekannt gegebenen Bedingungen zu frequentiren.

am Mai 1887.

Kradzieże po kościołach powtarzają się coraz częściej. Zręczni złodzieje wydobywają z kieszeni portmonetki, wyjmują pieniądze a portmonetki próżne innym osobom wsuwają. W ten sposób złapano kilku rzezimieszków.

Subwencyą dla wystawy krajowej uchwaliła Rada miejska N. Sącza w kwocie 25 złr. Pan Stengel Ireneusz złożył na ten sam cel 5 złr.

Z powodu ostatniego odczyszczania gmachu Collegii novi, zwiedzanie tegoż jest chwilowo wzbronione, o czem zawiadamiają plakaty tamże rozlepione.

Prezydent miasta Krakowa Dr. Szlachtowski wyjechał wczoraj do Lwowa, aby uczestniczyć w obradach komitetu krajowego zawiązanego celem przyjęcia Arcyksięcia Rudolfa.

(My. S.) **Wieczór Tow. muzycznego.** Wczoraj odbył się w sali redutowej ósmy a prawdopodobnie ostatni wieczorek muzykalny dla członków Tow. muzycznego. Na wstępie wykonali poprawnie pp. Singer i Barabasz sonatę Gadego na skrzypce i fortepian. Głównym magnesem wieczoru był występ panny Izabelli Boznańskiej, Krakowianki, która oddawna już poświęciła się grze na fortepianie. Najpierw uczyła się w Krakowie u p. Rychlinga, następnie i u znanego pianisty p. Bylickiego. W Wiedniu kształciła się u p. B. przez lat trzy w szkole Horaka, a zakończyła studya w konserwatoryum lipskiem pod kierunkiem Reineckego. To też owoce tej pracy są niezwykłe. Gra piękna, równa, wiele uczucia i znajomości rzeczy. W koncercie Beethowena (C-moll) towarzyszył na drugim fortepianie p. Bylicki. W Schuberta „Impromptu“ wyszły zalety jej gry jeszcze więcej na jaw, lecz tempa waryacyi były nieco dowolne, nie ściśle do tematu zastosowane. Czajkowskiego andante na skrzypce (wyjątek z znanego kwartetu) ogólnie podobało się.

Chór męski Towarzystwa odśpiewał wybornie Engelsburga: „Sen młodości“, lecz w znanym polonesie z op. „Hrabina“ Moniuszki pt. „Pan Chorąży“ tempo było znacznie za prędkie. Polonez ten musi być bardzo wolno trzymany, gdyż inaczej staje się rodzajem marsza bojowego.

„On“ i „ona“ w zielone wciąż grali, bezustanku jak dzieci się śmiali, bo los psotnik tak dziwnie wiódł boje, że się ciągle łapali oboje. On za karę całował rączęta, ona kryła ze wstydem oczęta, bo ugodę musiała zachować: „jeśli przegram, dam oczka całować“. Zasmakował młodzieniec w całusie (któż się oprze tak słodkiej pokusie?) więc choć los mu wygranej żałował, ponad program oczęta całował. Ale mama poważna majstrowa, co to słówek w „usteczkach“ nie chowa, gdy zoczyła zbyt czułe uściski, przestraszyła się srodze... kołyski, i wyrzekła w szlachetnym zapale: „żeń się chłopie, bo po.... cię zwalę“. I zawarto w kościele dziś śluby, młodzi będą się brali za czuby, a on patrząc na dzieci i żonę, przeklnie z czasem grę miłą w zielone.

Od ochmistrza dworu Jego ces. i król. Wysoko-

---

mówiłam ci, że cię oswobodzę, jak wpadniesz w ich szpony.... ale ty pewno konasz z głodu? czekaj, wszystko przygotowane!

Pobiegła do kominka i za chwilę przyniosła dziewczęciu filiżankę ciepłej, winnej polewki. Biedactwo rozgrzane i posilone, uściskało serdecznie opiekunkę.

— Cóż aniołku, bardzo ci dokuczano? męczono cię, znęcano się nad tobą.

Na wszystkie pytania dziewczę odpowiadało: nie, nie, nie bardzo.

— O! nie przecz, widziałam, wszystko widziałam! cały dzień siedziałam w oknie i patrzyłam na tę obrzydłą klatkę! O! zobaczą oni! poprzysięgłam im zemstę!

Dziewczę drgnęło.

— Nie bój się niczego, mój ty skarbie, moja ty święta! czyż nie jesteś pod moją opieką? Czekaj, przyniosę ci przysmaków, godnych stołu sułtana.

Znikła gdzieś i za chwilę znów wróciła, trzymając w ręku zmarszczony dół sukni, a w niej massę ciastek, cukierków i t. p. delikatesów, istotnie godnych sułtańskiego podniebienia. Zkąd ona to wzięła? Czyżby splądrowała stół Andrassy'ego?

— Jedz, kosztuj, wszystko twoje; a potem przyłóż główkę do poduszki i prześpij się. Ja sama cię utulam pocałunkami; o, ja potrafię usypiać! widzisz i tę babę, gospodynię doktora też uśpiłam, tylko nieco w inny sposób, jak ciebie.

Mówiąc to, wciąż całowała dzieweczkę; wtem przypomniawszy sobie coś, klasnęła w ręce, śmiejąc się serdecznie.

— Hahaha! znakomity figiel....! ale jeszcze nie koniec dzieła!

Pod oknami, na rynku, spaceruje samotny rycerz, raz wraz spoglądając w okna salonu i gwiżdżąc z nudów jakąś aryę. Jestto pan de Belleville, czekający na przyobiecaną nagrodę. Zasłużył na nią, aż nadto sumiennie.

Julianna dopiero teraz przypomniała sobie, że go obstalowała na tę godzinę.

W chwili, gdy całe miasto opanowane niewypowiedzianym zamętem, gdy dzwony i bębny na alarm jęczą, gdy mężowie wśród huku dział, świstu kul, za bary z nieprzyjacielem się biorą, a kobiety strwożone mdleją i jęki zawodzą, w tak strasznej chwili, któżby myślał o romansach z bożyszczem swego serca? A jednak znalazł się taki!

— Muszę teraz iść, — rzekła Julianna do przyjaciółki, — ale zaraz wrócę; nie bój się, nikt tu o tobie nie wie. Tymczasem zabawiaj się tą książką.

I dała jej „wspólny Panteon,“ który Andrassy'emu zabrała.

— A może ci się spać chce? to się prześpij, mój ty złoty gołąbeczku! jeśliby trzeba było, to cię obudzę.

Przechodząc koło lustra, spojrzała w nie mimowoli, turecki kaftan zsuwał się z jednej strony i białe ramię ponętnie przeświecało w pół mroku; i pomyślała z dumnym uśmiechem:

— Skarby cesarza nie zdołały go przekupić, ale mnie nie mógł się oprzeć

Szybkim krokiem weszła do salonu i otworzyła lufcik.

Rycerz stał naprzeciwko, owinięty w ciemny płaszcz. Ukłonił się kapeluszem, na znak, że to on.

— Czy to wy, rycerzu de Belleville?

— Tak pani; oddawna już czekam. Dotrzymałem słowa.

— I ja dotrzymam.....

I rzuciła mu dwa ciężkie klucze spojone kółkiem.

— Enfin! — szepnął rycerz półgłosem.

Julianna cofnęła się w głąb pokoju, zanosząc się od śmiechu; zamiast od bramy i schodów rzuciła mu klucze od żelaznej klatki.

Rycerz poskoczył ku bramie, chcąc otworzyć.

Z wielką trudnością udało mu się wreszcie włożyć jeden z nich w zamek; ale obrócić nim ani rusz! Drugi zaś wszedł łatwo, obracał się w zamku dziesięć i trzynaście razy, ale bez żadnego skutku.

Belleville zaczął pod nosem przeklinać.

W tem zdało mu się, że go ktoś woła.

Istotnie, wołania powtarzały się coraz częściej i bliżej od strony katedry. Nasz rycerz słyszał jaknajwyraźniej powtarzane swoje nazwisko i to z przeróżnemi epitetami.... z których najdelikatniejszym był: „ten przeklęty Francuz!“

Był to patrol, który w chwili ogólnego zamięszania, uważał za stosowne pobiedz na miejsce nieszczęścia w błogiem przekonaniu, że dziewczyna, na dwa klucze zamknięta, nie ucieknie przecież. Cały patrol, (nawet i Wacek) walczył zapamiętale i przyczynił się nie mało do świetnego odparcia szturmu wojsk Löffelholza.

Zastanowiło jednak wszystkich, że rycerza de Belleville nigdzie nie widać; i wnet, zestawiwszy to z faktem wybuchu prochowni, wzrosło podejrzenie, czy czasem nie dał się przekupić cesarskim wojskom i sam wysadziwszy minę, nie dał im tym sposobem znać, kiedy najstosowniejsza chwila do attaku? bo czyż Niemcy, nie wiedząc o niczem, znaleźliby się jakby z ziemi wyrośli pod murami miasta, natychmiast po wybuchu. Nie brakło jednak i obrońców; mądry on był i potrafił się zręcznie wziąść do awanturniczego dzieła, miał świadków, że do samej chwili wybuchu grał w karty z oficerami Kuruczan. (Wynalazek lontów, których czas palenia mógł być z góry obrachowany, nie był jeszcze ogółowi wiadomym).

Belleville, zmiarkowawszy, o co chodzi, skrył się za frontowy filar bramy, I tak nie byliby go dojrzeli, bo noc była bardzo ciemna.

(Ciąg dalszy nast.)

ści Następcy tronu arcyksięcia Rudolfa otrzymał komitet Wystawy krajowej w Krakowie wczoraj następujące pismo:

„Jego ces. i król. Wysokość Najdostojniejszy Następca tronu przyjmuje z całą gotowością protektorat nad krajową Wystawą w Krakowie i wyraża zarazem najgorętsze swoje życzenie, ażeby to przedsięwzięcie dla dalszego rozwoju przemysłu i rękodzieł w Galicyi jak najlepszym skutkiem uwieńczone zostało.

Z najwyższego polecenia mam zaszczyt, w odpowiedzi na wniesioną dnia 15 b. m. petycyę, zawiadomić Szanowny Komitet krajowej Wystawy o tem najwyższem postanowieniu Jego Cesarskiej Wysokości.

Laxemburg 22 maja 1887 r.

Bombelles.“

Wybory do Rady miejskiej naznaczone zostały na dzień 17, 20 i 22 Czerwca. 17-go (w Piątek) odbędą się wybory Koła III. oddziału I. (wielki przemysł) i II. (mały przemysł, 20-go (w Poniedziałek) Koła II-go obu oddziałów (wielka i mała realność), a 22-go (we Środę) Koła I-go (intelligencja).

Z teatru. Dziś w teatrze „Śluby panieńskie“ Fredry. z p. Rapackim w roli Radosta. Powinno zabraknąć biletów.

Z koła literackiego. Do najpiękniejszych wieczorów, jakie Członkowie „Koła“ przepędzali w lokalu tego sympatycznego towarzystwa należał bezsprzecznie wczorajszy. Liczne grono przyjaciół i wielbicieli Rapackiego podejmowało artystę wspólną kolacyą. W serdecznym nastroju toczył się dowcip, przeplatany poważnem uznaniem, jakie darzą naszego gościa w szerokich kołach lit. artystycznego świata. Toasty na poły poważne i dowcipne dotyczyły przeważnie gościa a wygłaszali je pp. X. Polkowski, Gadomski, Bartoszewicz, Kossak, Bałucki i inni. Po uczcie którą p. Kossak zakończył trafnie zastosowanym wierszem Pola:

Wolę, ja wolę,
Żyć w małem kole
Gdzie wszystko własne
Choć niby ciasne
Ten temu brat
Ten temu swat
A już dobremu
To każdy rad.

obecni słuchali gry p. Henisza i gawędy na temat sztuki i literatury, w której brali udział obecni z gościem na czele.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Kraków dnia 24 maja targ na Kleparzu. Płacono za 100 klg. przenicę od 9·— 9·60 żyto od 6,10 — 7.— jęczmienia 5·30 — 6.50 owsa 4,90 5.34, grochu 8·50 — 10·50 tatarki 6.70 — 7.50 prosa 5.50 — 6.50 fasoli 6.— 10·— jagły 10.— 12.— ziemniaków, 1.30— 1.50, wyki 5.90— 6·— koniczyny czerwonej 30·— 38·—

Biała 23 maja. Płacono za 100 klg. przenicy 8.50, żyta 6.50, jęczmienia 6.50, owsą 5.50 kukurydza 7. , groch 9.—, bób 7.—, soczewica 17.—, jagły 11.— tatarka 7.— ziemniaki 1.70,

Nekrologia.

† **Helena z Ruszkowskich Pieniążkowa,** przeżywszy lat 42, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu d. 24 maja b. r. Pogrzeb odbędzie się we czwartek d. 26 b. m. o godz. 5 popołudniu z domu przy ul. Krupniczej Nr. 17 na cmentarz. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w Piątek dnia 27 b. m. o godz. 10 rano w kościele OO. Reformatów.

† **Jan Balcarczyk** dyrektor szkoły VIII na Piasku, przeżywszy lat 54, po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, w dniu 24 maja 1887 r. przeniósł się do wieczności. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w Piątek d. 27 b. m. o godz. 9 rano z domu pod l. 12 przy ul. Rajskiej do kościoła parafialnego św. Szczepana na Piasku, a po odprawionem nabożeństwie żałobnem na cmentarz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Coraz to więcej faktów doniosłych zaznacza się na arenie dziejowej. A każdy z tych faktów świadczy tylko o tem, że nienawiść i niezgoda coraz silniej trapią ludzkość całą i społeczeństwa. We Francyi, ojczyźnie ludzi ambitnych, nikt nie chce sięgnąć po władzę; Anglia nie może uspokoić Irlandczyków, jakkolwiek chciałaby, by jubileusz królowej Wiktoryi zmienił się w jasną i pogodną manifestacyą, płynącą zgodnie a dobrowolnie z piersi wszystkich poddanych królowej. O Niemczech i wspominać co nie ma, ponieważ taki tam zamęt, takie tam zaburzenia, choć je swą szeroką a silną ręką pragnie zakryć książe kanclerz przed oczami Europy. Półwysep bałkański! — toć to już od wieków widownia, jeżeli nie krwawych mordów, to przynajmniej haremowych intryg, podbojów, zrywania umów, ucisku i łez.

Nawet w parlamencie austryackim, który jeszcze przed dwoma laty krył pod swym dachem kilka zaledwie partyj, silnie skonsolidowanych wewnętrznie, od pewnego czasu dzieją się rzeczy, które świadczą, że wśród zastępu „ojców narodu“ zapomniano o zdaniu, które złotemi głoskami powinno błyszczeć na frontonie każdego parlamentu. Zdanie owo brzmi: „Concordia res parvae crescunt, discordia dilabuntur“.

Przed tygodniem niespełna wielkiej wrzawy w Austro-Węgrzech narobiło rozwiązanie klubu czeskiego, a raczej, mówiąc otwarcie, wyrzucenie z niego dr. Gregra wraz z kilku młodo-czechami. Przedwczoraj dzienniki wiedeńskie doniosły o nowej secessyi, która znowu odbyła się na ławach lewicy. Wiadomo, że z dawnej lewicy powstały: „Deutsch-österreichischer Club“ i „Deutscher Club“. Oprócz tego mamy tam antysemitów i demokratów.

W łonie „Klubu niemieckiego“ prawie od zarania jego młodości panowała niezgoda. Genezy tej niezgody szukać należy w nienawiści rasowej. Członkowie „Klubu Niemieckiego“ w jednej części rekrutowali się z żydów, z drugiej znowu z posłów, którzy tajemne żywili sympatye ku Schönererowi. Rozumie się samo przez się, że iskierka tlejąca za pierwszym silniejszym podmuchem wiatru strzeliła płomieniem, który minę prochową, tuż obok się znajdującą, zapalił. Nastąpił wybuch. Skutkiem tego wybuchu jest nowa secessya. Oto 16 posłów wystąpiło z „Klubu Niemieckiego“ i utworzyło „Vereinigung der deutsch-nationalen Abgeordneten“. Ów klub, który w programie swym otwarcie przechyla się ku antysemityzmowi, obrał prezesem dep. Steinwendera, a wice-prezesem dep. Bareuthera. Rozumie się, że redakcya „Neue Freie Presse“ nie zbyt ochoczo wita nowy klub parlamentarny, użala się na jego tendencyą, boleje nad niezgodą, która jak rak toczy lewicę i pisze Niemcom austryackim baltazarowe „Mane, Tekel, Fares“ na łamach swego dziennika. Zdaje się atoli, że owe jeremiady wiedeńskiego organu są bezpodstawne, gdyż nowy klub zaraz po ukonstytuowaniu wystosował pismo do „Klubu niemieckiego“, w którym zapewnia, że w sprawach zasadniczych, tyczących się narodowości niemieckiej, będzie szedł solidarnie z innymi klubami lewicy, a tylko co się tyczy żydów pragnie zachować „politykę wolnej ręki.“

Jeżeli dzisiejsze telegramy nie doniosą o zakończeniu przesilenia ministeryalnego we Francyi, to będzie można uważać wszelkie dotychczasowe próby utworzenia nowego gabinetu za spełzłe na niczem. Z postąpienia oportunistów, którzy w tak znacznej liczbie przyłączyli się do głosowania, będącego przyczyną upadku ministeryum Goblet'a, należałoby wnosić, jak to zresztą i „Journal des débats“ wyraźnie sformułował, że Francya pragnie położyć koniec polityce niepewnej i brzemiennej w groźne następstwa, a mianowicie że głównym celem przypadkowo sformowanej większości było usunięcie zarówno niezdolnego do rządów radykalizmu pana Clémenceau, jak i niebezpiecznego dla pokoju szowinizmu jenerała Boulanger'a. Dlatego też, po upadku p. Goblet'a wszystkich oczy zwróconemi były na pp. Freycinet'a i Ferry'ego, od których domagano się porozumienia i utworzenia wspólnemi siłami gabinetu, w którymby tekę spraw wojennych objął już kto inny, — byle nie Boulanger, a mianowicie jenerał Saussier. O porozumieniu między tymi dwoma mężami stanu można było wątpić, a to z powodu, że Ferry stanowczo żądał usunięcia niewygodnego jenerała Boulanger'a, zaś Freycinet tak kategorycznie kwestyi nie stawiał. Freycinet chciał zapewnić sobie poparcie p. Clémenceau, którego tenże wszelako odmówił. Ostatnie przeto wiadomości, jakie do chwili, w której to piszemy, w przedmiocie przesilenia do nas doszły, donoszą, że Freycinet napotkał trudności, polegające głównie na braku jedności pomiędzy rozmaitemi republikańskiemi grupami. Lewica radykalna żąda gabinetu „ugodowego“, w którymby wszystkie grupy miały swoich przedstawicieli. Ostatecznie zaś Freycinet doniósł prezydentowi Rzeczypospolitej, iż po dokładnem zbadaniu stanu rzeczy przekonał się o niepodobieństwie utworzenia gabinetu, mającego zapewniony trwały byt, i dlatego zrzekł się udzielonego sobie w tym celu mandatu.

W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość, że missja złożenia gabinetu powierzoną została Floquetowi, byłemu, a może i tajnemu do dziś dnia przyjacielowi naszego narodu, temu samemu, który Aleksandra II-go powitał w r. 1867 w Palais de Justice okrzykiem: *Vive tu Pologne!* Zdaje się, że mu tego nie zapomniano, bo pp. Bardoux, Ferry i br. Mackau byli u prezydenta Grevego, aby mu zwrócić uwagę, iż ze względu na stosunki zagraniczne, jest rzeczą niestosowną, aby Floquet rząd obejmował. Natomiast lewica radykalna i skrajna obiecały nowy gabinet popierać.

Pomimo zaprzeczeń rozesłanych z Berlina przez bióro tefegraficzne Wolta, faktem jest, iż następca tronu niemieckiego jest rzeczywiście chory i że kuracya, jaką odbył w Ems, okazała się bezskuteczną, Królowa Wiktorya, zaniepokojona listami małżonki następcy tronu, a swojej córki, wysłała do Potsdamu sławnego chirurga Mackenzie. W piątek odbyło się konsylium, do którego oprócz Mackenziego należeli profesorowie Bergmann, Lauer i Gerhard. W sobotę odbyło się ponowne konsylium z udziałem Virchowa. Operacya miała się odbyć, polipa miano usunąć, ale ponowne powstanie nowotworu jest,możliwe. Następca tronu wygląda dobrze, jest jednak cierpiący.

Ukaz, wystosowany przez cara do senatu, zawiera postanowienia o nabywaniu i uzytkowaniu dóbr nieruchomych przez cudzoziemców w Królestwie polskiem, Bessarabii, w guberniach: wileńskiej, witebskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej i kowieńskiej, w Kurlandyi, Inflantach, w gubernii mińskiej i na Podolu. Podług ukazu tego nie mogą cudzoziemcy poza obrębem placów portowych i miast nabywać nieruchomości. W Królestwie polskiem nie mogą być cudzoziemcy poza obrębem miast administratorami majątków nieruchomych. Ograniczenie cudzoziemców nie rozciąga się na wynajmowanie domów, mieszkań i willi. Dziedziczenie dóbr nieruchomych w prostej linii zstępnej i między małżonkami jest prawnie dozwolone jeżeli dziedzic przed ogłoszeniem tego ukazu był w Rosyi osiadły. W innym razie musi cudzoziemiec w przeciągu trzech lat nieruchomość sprzedać Rosyaninowi. Jeżeli się to nie stanie, sprzedany będzie majątek najwięcej ofiarującemu, a cena kupna oddana będzie dziedzicowi.

Własne telegramy Kurjera

Berlin 25 maja. Oświadczenia generała Le Flo sprawiły tu niezmiernie przykre wrażenie. Uważają je za odpłatę ze strony Rossyi za wywody »Nord. Alg. Ztg.« tyczące się okupacyi Bośnii. Ks. Bismark jest mocno rozdrażniony.

Bruksella 25 maja. Dzisiaj w nocy nie zaszły tu rozruchy poważniejszej natury, jakkolwiek wojska i żandarmerya były skonsygnowane.

Bruksella 25 maja. Władze belgijskie domagają się od Francyi wydania agitatora Alfreda Defuisseaux.

Paryż 25 maja. »Soir« donosi: Cassagnac oświadczył, że w razie utworzenia ministeryum Floqueta wniesie on i jego towarzysze interpelacyą tej treści, że prezesura Floqueta w gabinecie jest obrazą dla Rosyi, jako dla zaprzyjaźnionego mocarstwa. W każdym razie we Czwartek Floquet ostatecznie rzecz musi rozstrzygnąć.

Bukareszt 25 maja. Rosyjski pełnomocnik Chitrowo otrzymał order rumuński Gwiazdy.

Nadesłane.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 26 Maja 1887.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	114 —	115 —
Marki niemieckie	62 —	62 75
20-frankówki za sztukę . .	10 04	10 10
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 25	105 50
4½% gal. pożyczka krajowa	95 —	96 25
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100 —	101 —
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	95 50	96 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 75	101 50
4½% „ „ „ „	98 50	99 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 75	102 75
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 75	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	16 75	17 50
„ Stanisławowa . . .	28 —	30 —
Warszawa, 26 Maja 1887.		
Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	101 —	102 —
4% listy likwidacyjne . . .	93 50	94 50

Telegram :

Wiedeń, 26 Maja 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·15 Akcye kredytowe 282.10, Dukaty 5·98.

Berlin, 26 Maja 1887.

Guldeny austryackie 160·35, ruble 183·75.

Rozkład jazdy

pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. m. 16 rano—osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 minut 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do **Wieliczki**: mięszany godz. 11 m. 19 rano.

Do **Oświęcima**: godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do **Wiednia**: osobowy godz. 5 m. 59 rano—(także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mięszany godz. 5 m. 11 rano — popieszny godz. 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 po poł. — lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z Wieliczki mięszany godz. 7 m. 39 wieczorem.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 26 Maja 1887 r.

ŚLUBY PANIEŃSKIE

Komedya w 5 aktach A. hr. Fredry, syna.

OSOBY:

Pani Dobrojska — Pni Wolska
Aniela — — — — Pna Kałużyńska
Klara — — — — — Pna Barszczewska
Radost — — — — **Wincenty Rapacki**
Gustaw — — — — Pan Janowski
Albin — — — — — Pan Konopka
Jan — — — — — Pan Dorowski

Rzecz dzieje się na wsi, w domu pani Dobrowolskiej.

Początek o godzinie wpół do ósmej.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.